№ 25. Warszawa, dnia (6) 18 Czerwca 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.

U schyłku stulecia.

Nie było i niema z pewnością czynnika mniej skutecznie oddziaływającego doraźnie, jak morał rzucany massom w chwilach, gdy one albo dzięki niedostatecznemu uświadomieniu swemu, albo w przystępie szału, dobrowolnie przygotowują proces własnego rozkładu.

W godzinach zamętów podobnych, chłodna refleksya doradza niejednemu bierne trzymanie się na uboczu i cierpliwość w oczekiwaniu nieuniknionych rozwiązań, a to z uwagi, że jak uczy doświadczenie, głosy ostrzeżeń, prorocze zaklęcia, przepadają zwykle bez echa, a to co się po pochyłości staczać zaczęło, musi siłą ciążenia dobiedz do przepaści, którą się każda pochyłość kończy.

Bywają kataklizmy powstrzymujące, zdarzają się fakta od słowa ludzkiego wymowniejsze, ale w istocie dzięki słowu, choćby ono pozorną moc gromu posiadało, ale siłą zaklęć i ostrzeżeń, jeszcze się jako żywo żaden z takich procesów moralnego rozkładu, na zawołanie samo w połowie drogi nie zatrzymał.

Miała starożytność swoje Kassandry smutne; w chrześcijańskiej już epoce słyszymy o głosie wołającego na puszczy, a i nowszym przecież czasom nie zbywało na Skargach, Savonarolich, Markach i innych szczytnych męczennikach proroczego daru przewidywania.

Potomność płaci takim wszystkim uwielbieniem; w pamięci ludzkiej żyć oni będą zawsze, ale żadnemu z nich prawie sądzonem nie było ujrzeć owoc pracy swojej, to jest widzieć dla społeczności swojej spełnionem to, czego pragnął każdy z nich najgorręcej.

Daremnem jednakże byłoby udowadniać, że plonu posiewy takie nie dają żadnego. Bóle i cierpienia jednostek mają własność oczyszczania atmosfery; dzięki im, biorą zawsze do serc żywioły w narodach najprzedniejsze to, co było w onych wskazaniach wybrańców opatrzności prawdy żywotnej, i z tego źródła wypływa z biegiem czasu dźwiganie się upadających, a w następstwie to, co zwykliśmy nazywać pożądaną reformą w obyczajach. Do reform podobnych dawał zawsze hasło odłam jakiś, grupy jakieś ludzi, które się od rozkładu powszechnego na rozsadnik niejako dla przyszłości zachować zdołały.

Ma niezaprzeczenie ludzkość w dziejowym pochodzie swoim epoki wzlotów ku wyżynom, podobnie jak ma peryody szałów i zapomnień; są na kartach historyi wyraźne zwroty powszechności ku ideałom życiowym, i chwilowe zaparcia się człowieka wszelkich podnioślejszych zadań — a wreszcie samo dotykalne następstwo psucia się obyczajów, objawiające się w narodach poniżeniami, upadkiem albo zagładą, najwymowniej stwierdza, że nic się nie dzieje przypadkowo, a owszem, że poza każdym takim faktem doniosłego znaczenia widać cały szereg przyczyn, które go wywołały.

Historya notując ewolucye takie, znaczy na dwóch krańcach naszej ery dwie przełomowe epoki. Po szalonej orgii przeżyłej starożytności, jutrznia wschodzącego chrześcijaństwa — po kanibalowem rozpasaniu możnowładztwa u schyłku minionego stulecia, prawa człowieka, jako tchnienie iskry żywotnej w strupieszały organizm społeczności.

Tu i tam, strawione nadużyciem warstwy zwierzchnie zatruwają tłumy karygodnem przypuszczeniem ich do uczestnictwa w uciechach swoich, a z pewnością nastrój pogańskich mass starego Rzymu po galeryach cyrkowych wart jest nastroju tego niby chrześciańskiego ludu pijanego szałem karnawałowym i nędzą własną, przy zapustnem traceniu winowajców na placu Gréve w dzień ostatniego Wtorku. Czy dalekim od tamtych posępnych stanów duszy zbiorowej ludu, jest ten, który nam ukazuje społeczność dzisiejsza z jej nienasyconą żądzą użycia, z jej nieposzanowaniem zasady jakiejkolwiek, karnawałowym szałem, orgią hazardu i newrozą—z jej wzgardą dla cierpienia i czcią dla siły—o tem sąd należy do przyszłości. To wszakże pozostanie pewnikiem, że i w onej pogańskiej przeszłości, i przed stu laty, i dzisiaj, zamiast pochodni światła i promyka prawdy podaje syty a zwyrodniały ciemnemu a głodnemu zrzucony z biesiadnego stołu okruch użycia, tu i tam odpędza jego natręctwo podzieleniem się z nim jedynem dobrem, które ma do podziału: pustką ducha i trucizną szału.

Kończącemu się wkrótce stuleciu naszemu udało się w zaraniu samem między dwa żywioły na dwóch krańcach społecznej hierarchii rozsiadłe rzucić warstwę pośredniczącą, zbrojną w to wszystko, na czem istotnie tamtym zbywało zupełnie. Ta warstwa, ten stan nowy, to miało być nasienie przyszłości, światło i sprawiedliwość, i stała się ona istotnie zrazu tem wszystkiem, i dała ludzkości nowy porządek rzeczy, a wiekowi, w którym się poczęła, nazwę wielkiego wieku..

Stulecie dobiega dzisiaj kresu swego, a jeśli idzie o dorobek jego, o bilans ostatniej godziny, jakiż on będzie? zapytać ma prawo każdy.

Niestety! nie tego, czego świadkami naocznymi jesteśmy, mieliśmy prawo oczekiwać po tak świetnym zapoczątkowaniu działalności tego stanu, który się przy narodzinach swoich stanem trzecim sam nazwał. Niby fala powrotna zstępuje znowu na ludzkość w końcu wieku blade widmo znużenia i przesytu; poczynające się równać przepaści ukazują nowe głębie nieprzebyte; ani marzonego szczęścia, ani upragnionego spokoju dusz—znowu rozbudzona stara żądza użycia—ponownie dzieło miłości chrześcijańskiej w poniewierce—jeszcze raz ideały w prochu.

Co się stało?

Ha, cóż innego, jeśli nie to, że ów stan trzeci, owa sól ziemi, ów rdzeń pacierzowy ludzkości współczesnej, nie dotrzymał obietnic swoich. Zapomniał on drogi, wyparł się założeń, ustał w spełnianiu wielkich a dobrowolnie poślubionych obowiązków społecznych. Widzimy go przecież dzisiaj w tym wirze, który niedawno był przedmiotem namiętnych jego pocisków; dzieli uciechy, od których pogardy rozpoczął wystąpienie swoje na arenę publiczną; pogłaskany i dopuszczony łaskawie tam u góry, schlebia, poniża się, płaszczy i naśladuje. Ukuł był sobie niegdyś oręż, którym obiecał zastąpić wszystkie drogoskazy, który miał być pełnym gromów, jak stara kazalnica, wpływowym jak konfessyonał, stróżem sumień ludzkich, a wraz z tym orężem poszedł ten stan dzisiaj w poniżającą służbę pieniądza, albo począł sobie tak zupełnie jak młody ojciec z francuzkiej komedyi. Ironia prawdziwa spraw ludzkich!

Zgaduje czytelnik, że tym orężem, o którym mówimy, to dziennikarstwo—owa rzekoma V-ta potęga świata, a te dwie przystanie, do których ona w oczach naszych zawinęła, to dworackie wysługiwanie się plutokracyi, albo zaprzężenie się do karnawałowo-sportowego rydwanu przywilejowców wszelkiego autoramentu.

Poza tym korowodem schyłkowców wszelkich odcieni, zdala od gwarów współczesnej orgii, wlecze się zastęp niezharmonizowanych z nią lepszych pierwiastków, rozbity ale pytający o drogę, wypatrujący ocalenia, wołający bezradnie o nowego Messyasza—o nowe bożyszcza—o nową ideę odrodzicielkę.

Czy wierzą w odrodzenie blizkie i ci—czy są przekonani istotnie, że nowych Bogów światu, a nie nowych ludzi potrzeba, nie śmielibyśmy twierdzić na pewno; bodaj że oni protestują osłupieniem tylko swojem, a w gruncie pojmują sami, że nie stare wierzenia się przeżyły, ale ich wystudzona pierś ludzka pomieścić dzisiaj już nie może. I oto widzi z nich każdy pojedynczo, że jak mówi poeta:

Świat tak dziś stanął, że mu ani radzić,
Ni potakiwać, ani można przeczyć,
Że ni iść za nim, ani go prowadzić,
Ni z nim umierać, ani go wyleczyć.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że w tym koncercie powszechnego zniemożenia, odosobniony, wyłączny, bodaj że jeden strojniejszy akord stanowi na dzień dzisiejszy kobieta. Nie zharmonizowała się z upadkiem, bo protestuje, a protestuje czynem nie słowem. Nie dała się pociągnąć nicości chwili, bo stawia swój program osobistego doskonalenia się umysłowego i duchowego odrodzenia. Wśród morza negacyi i zwątpień ona jedna odważa się twierdzić; wśród wstrętnego znieważenia życiowej zasady chwyta się pracy twardej, pragnie istnieć samodzielnie, organizuje, no i powiedzmy prawdę—zwycięża—już dzisiaj zwycięża.

Nauczmy się odróżniać ruch kobiecy od feminizmu; z obowiązkową sumiennością postarajmy się oczyścić go z ekscentryczności niepotrzebnych, w które na szkodę jego wielką przystroiły go niespokojne a niedosyć zrównoważone umysły kobiece, a sama z siebie ukaże nam się sprężyna tego ruchu, pobudka moralna tego wyosobnienia i tego dźwigania się duchowego, i wtedy będziemy mogli ocenić i czystość źródeł, z których wyszedł ten ruch, i przyszłość jaką on koniecznie mieć musi przed sobą. Niezaszczytne będą co prawda dla nas mężczyzn rezultaty tych dociekań, ale czyż kobiety w tem wina? Toż ona nam powiada wyraźnie, że pana takiego nadal mieć nie chce, no, a do nas należy przyznać sobie, czyśmy dzięki upadkowi, zniedołężnieniu, i własnowolnemu odarciu się z uroku w oczach kobiety, nie uronili istotnie prawa naszego pierworodztwa w ludzkości.

Nie w jednym kraju, ale w świecie całym rozgorzał ten ruch umysłów niewieścich, owszem wielkim on jest i powszechnym jak wielkiemi i powszechnemi niemoce, które go zrodziły. Morał ukazuje się tym razem pod postacią czynu; kaznodzieja naucza przykładem, i to mu zmuszonym jest przyznać i przeciwnik, który stawia zapory nowemu prądowi, i zabawnie urażony tą inicyatywą słabszej istoty ten, który wyższość swoją na apatycznem własnem odrętwieniu sobie założył, i złośliwiec, który się niemądrze mści płaskiem szyderstwem za takie bezprzykładne w istocie rzucenie rękawicy.

Świat nie będzie należał nigdy do kobiety wyłącznie, bo to jest niepodobieństwem; ona wie o tem dobrze i ciężko ją krzywdzą krzykliwe żywioły, które ten ruch umysłów na śmieszność wystawiają, żadnego mu czynnego nie przynosząc dorobku Świat nie będzie wyłączną własnością kobiety, ale inicyatywę odrodzenia jego wyraźnie bierze w swoje ręce kobieta. To niepodlega już dzisiaj wątpliwości, i to potwierdzić musi przyszłość koniecznie.

Tymczasem akt pierwszy, to jest przywołanie do wstydu tego, z którym o jego wyższość nikt się dotąd spierać nie ośmielił.

N.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— Ależ, moja droga, co ty mówisz. Zastanów się, przecie ja niedołężna. Gdzie mi myśleć o podróżach. Trzeba na miejscu dogorywać. Tu już przywykłam, mam wygodę i opiekę. Dziękuję ci za dobre serce, ale po co ci ten ciężar w domu.

— A gdzież to rzeczy pani? — spytała Stasia.

— W hotelu, moje dziecko. Ale jeśli mnie przyjmiecie do siebie, to sprowadź je tutaj. A może ci nie zechcą oddać. Chyba sama pojadę. Dorożki też jeszcze nie opłaciłam, stoi przed bramą. Ach, źle parafiance w stolicy.

— Ja wszystko załatwię—uprzejmie ofiarowała się Stasia, ubierając się do wyjścia.

Tego widocznie życzyła sobie pani Taida, bo nie protestowała. Zostały same, i Ozierska spytała.

— Żeś nie wezwała syna, by cię na kolei przyjął?

— Wcale go nawet o przyjeździe nie uwiadomiłam, chociaż i w jego interesie tu przyjechałam. Pokrzyżowały mi się wszystkie projekta. My bo starzy mamy ten błąd, że dzieci nasze mamy zawsze za niedorostki, myślimy za nich, kierujemy niemi, a tu ani się obejrzysz, że to już ludzie i trzeba się ich pytać, radzić. Tak i ze mną się stało. Oczekiwałam niecierpliwie końca nauk Kazia, żeby go osadzić i ożenić, a bałam się, że Włodzio nigdy się nie da na małżeństwo namówić. Aż właśnie Włodzio już wybrał, zakochał i chce się żenić, a Kazio przebiera, odciąga, wyprasza się, mydli. Nie mogę go przecie zmuszać, ani tamtemu zabraniać. Nie dzieci już ale ludzie. Boże broń, by mieli mnie winić o zwichnięcie losu.

— Z kimże się żeni Włodzio?

— Zakochał się w pannie Irenie Szumskiej.

— Tej, która jest u ciebie?

— Tak. Przyjechałam, aby poznać jej rodzinę. Jest i ona ze mną.

— I znowu zostaniesz bez towarzystwa.

— No, mam Kazia przecie i już myślę o emeryturze. A mam nadzieję ciebie namówić, bo widzisz trzeba ci się zastanowić, co będzie ze Stasią.

— Jakto? Ona będzie ze mną. Byt jej jest zapewniony.

— Nie o byt jej chodzi, ale o szczęście. Czyś jej pytała, co myśli czynić ze sobą dalej.

— Pytać się. Przecie to nieszczęście było dla niej wybawieniem i rehabilitacyą. Wyrzekła się swych mrzonek, wyrwała się z awanturniczej karyery, choć raz w życiu spełniła obowiązek, odzyskała społeczne, normalne stanowisko. Powoli dojdzie do równowagi, będzie do ludzi podobna.

— Moja droga, ty tak myślisz i ja, i może wielu jeszcze, ale Stasia jest pełnoletnia, jej trzeba spytać już o zdanie.

— Ona nic nie powie. Na tyle ma sumienia i serca, że matki nad grobem stojącej nie opuści.

— Więc i tobie trzeba mieć sumienie i serce. Uważasz, jest przykazanie o czci rodziców, ale miłość macierzyńska, jest taką siłą przyrody, że jej nawet nakazywać Bóg nie widział potrzeby. A w tym wypadku córka ciebie zawstydza.

— Więc ty, ty znajdujesz, że ona powinna mnie oddać do szpitala! — oburzyła się Ozierska.

— Znajduję, że ty powinnaś dać jej dokończyć kursa, zdać egzamin, spełnić zadanie, które tak wytrwale tyle lat prowadziła. Nie jestem ja admiratorką emancypacyi, świat się bez tego obejść może, ale cenię bardzo wytrwałą pracę, jasno wytknięty cel, a znieść nie mogę zmarnowanych sił, opuszczonego stanowiska i zwichniętych istnień. Żeby temu zapobiedz, poświęciłabym wiele. Stasia nie stanie się jak inne, tylko się zmarnuje, i będzie to dla ciebie dozgonny wyrzut. Daliśmy dzieciom życie, musimy największemi ofiarami dać im szczęście, o którem ma-

rzą; jeśli ono grzesznem nie jest, musimy im dolę torować, nie hamować.

Ozierska zaczęła płakać.

— Więc tylko szpital dla mnie!—jęczała.

— Moja droga, a żeby Stasia była zamężna, jak tamte twoje córki?

— To co innego, one nie mogą, mają obowiązki.

— Dla dzieci właśnie, i matka nawet przed tem ustępuje. A ty także masz dla dziecka obowiązek, któremu musisz ofiarować siebie. A o szpitalu niema mowy, ani na lata się będzie liczyć twoja ofiara. Jeden rok przemieszkasz ze mną, jeden rok tylko dasz dziecku swobody. Ten rok sowicie ci się nagrodzi, bo i w duszy będziesz miała zadowolenie, i w sercu dziecka będziesz bóstwem. Znam Stasię, ona ci się stokrotnie odwdzięczy!

Ozierska spuściła głowę, ale już nie płakała.

Rozmowa zmieniła kierunek, bo wróciła Stasia niezwykle wesoła i rozmowna i zaczęła pytać o zajęcie Kazia.

— Pracuje rzetelnie! — przyznała pani Taida, ale zanadto dziki. Nie lubię bardzo towarzyskich, ale ten znów wcale ludzi nie chce. Prawda, zapomniałam, przysłał ci cały pakiet ziół. Istotnie Dysia kilku chłopów wyleczyła niemi od suchot.

— Jeśli to były suchoty — powątpiewająco rzekła Stasia, oglądając pilnie zioła.

— Przedstaw to profesorom swoim! — rzekła matka.

Stasia spojrzała na nią zdziwiona i ruszyła ramionami tylko.

— Nie masz czego ramionami ruszać! Matka twoja jedzie ze mną do Rudy, a ty się zbieraj do Genewy. Masz kończyć, to kończ, dość jest wykoszlawionych kobiet na świecie.

Stasia popatrzała na obie, krew jej uderzyła do twarzy i nozdrza się rozdęły na hasło swobody, ale po chwili twarz się skurczyła, stwardniała i odparła szorstko.

— Nie będzie za mnie nikt matki pielęgnował.

— Otóż właśnie ja będę! —z gniewem rzekła pani Taida. Matka twoja potrzebuje dobrego powietrza, słońca, suchego pomieszkania. Zresztą my możemy o sobie decydować bez ciebie, mam nadzieję.

— Moje dziecko, niech mnie Bóg broni, bym ci ciężarem miała być!—ozwała się uroczyście Ozierska. — Ja mam też względem ciebie obowiązki. Pojadę do Rudy i będę na ciebie oczekiwać.

Tu zaczęła płakać wzruszona nad sobą.

— To nie może być! — uparcie mruknęła Stasia—ja nie potrzebuję łaski niczyjej.

Ale pani Taida nawet nie raczyła jej zburczeć, zaczęła praktycznie projekt omawiać.

— Zabawię trzy dni, moja droga!—mówiła do Ozierskiej. Będzie dość czasu na pakowanie. Mieszkanie zostawicie pod opieką Włodzia, niech je wynajmie z meblami, on już to załatwi. Będzie ci wygodnie jechać, bo Irenka wraca ze mną, więc będziesz miała obsługi dosyć. W Rudzie już dla ciebie mieszkanie przygotowane, Kazio przyjedzie do stacyi, na rękach cię do powozu zaniesie. Com rada, tom rada, że ciebie mieć będę; starej z młodemi zawsze nie zupełnie swojsko, i marzyłam o towarzystwie.

— Moja droga, czem ja ci za tyle dobroci odwdzięczę. Mnie będzie z tobą jak w raju.

— Koszałki, opałki! Ja nic nie robię bez interesu. Doprawdy! Widzisz, na jesieni zapewne Włodzio mi zabierze towarzyszkę. Taki już los mnie prześladuje. Przyjdzie jesień słotna, zimowe wieczory, będziemy gawędzić przy jakiej ręcznej robocie. To ty mi łaskę robisz.

I uściskała ją.

Ozierska już się cieszyła z projektu.

— Ho, ho—rzekła żartobliwie — i na mnie bardzo nie rachuj. Za rok Stasia wróci z patentem i zabierze sobie chore matczysko! Prawda, Stasiu.

Dziewczyna pasowała się ze sobą, ale przemogło dobre, pochyliła się do rąk matki, i rzekła:

— Mamo, to się nie godzi, tyle dla mnie robić. Jam tego nie warta!

— Moje dziecko, bądź szczęśliwa to i ja będę—odparła serdecznie Ozierska.

A pani Taida patrzała na swoje dzieło z uśmiechem na surowej twarzy.

Wszystko się stało tak nagle, tak niespodziewanie, że Stasia ani się obejrzała, jak pewnego popołudnia odprowadziła matkę na kolej, oddała ją pod opiekę pani Taidy i panny Ireny, ucałowała, uściskała i wróciła do pustego mieszkania. Przyszedł też z nią Włodzio rozpromieniony, roztargniony, żądny łaskawego ucha, by się zwierzać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Przed burzą...

Parno!.. w gorącej atmosferze czarne chmury wiszą...
Ziemia, jakby omdlona dech w piersiach wstrzymała—
Wkrąg cisza! nie drgnie nawet gałązeczka mała,
Ani się złote łany zbóż nie zakołyszą...

Wód tafla szarą, mętną, wydaje się kliszą,
Chmur cienie w jakieś kształty fantastyczne zlała,
Z nad których nenufarów rzesza skamieniała
Nieruchomie spogląda—zapłodniona ciszą...

Za chwilę grom rozedrze chmur skłębionych łono,
I ożywczych grad kropel upadnie na ziemię,
Po skwarze całodziennym dżdżu, chłodu spragnioną..

Przyroda zrzuci z siebie ciężkie pragnień brzemię—
I wyda płód, co dawno w jej wnętrznościach drzemie—
I potrząśnie w krąg bujną zieleni koroną!..

Wiktor Dzierżanowski.



Kłopoty pedagogii.

Nie można się dziwić przodującym umysłom Francyi dzisiejszej, że ogarniając całość stosunków na wielkim obszarze społecznego życia, radeby one znaleźć wyjście jakieś z powszechnego niedomagania moralnego, i że jako jeden z najdzielniejszych do tego celu środków, uważają reformę w wychowaniu człowieka. Nawołuje do tego na każdym kroku i świecąca próchnem prawdziwem moralność publiczna, i obyczaje tak rozluźnione, że równych im pod tym względem nie znajdziesz w żadnem ze współczesnych cywilizowanych społeczeństw, i stopniowe a groźne wyludnianie się Francyi wraz z ustępowaniem miejsca elementom napływowym, że już o samym wzroście zbrodni i przestępstw w dojrzałej i nieletniej części tej wielkiej rodziny nie wspomnimy wcale. Sypią się też jak z rogu obfitości projekty, pomysły i desideraty pedagogiczne, a polemika nad każdym z nich prowadzi się żywa—niekiedy namiętna nawet, zależnie rozumie się od doniosłości myśli zawartych w takim programie narodowego wychowania, a w pewnej mierze i od powagi osobistości, która podobny program narzuca swojemu krajowi. Jednym z takich, który sporo wrzawy wywołał w ostatnich czasach jest elaborat inspektora akademii paryzkiej p. Evellin, złożony tej instytucyi; w treści opowiemy o co chodzi jego autorowi.

Pragnąc, aby umysł młody dojrzał na pożytek swego kraju, powiada autor, potrzeba aby umysł taki zawczasu umiłował prawdę, dobro i piękno. O konieczności takiego umiłowania należy młodego przekonać, a ten, który chce przekonać, powinien umieć wzruszyć. Na tem założeniu opiera się praca p. Evellin,

Ubolewając nad stępieniem uczuć w dziecku dzisiejszem, wskutek najróżnorodniejszych przyczyn, mówi on: „Gdy w narodzie zamrze czyste poczucie cnoty, poświęcenia, gdy zwątlenie idea miłości kraju, gdy dziecko wierzy tylko w nizkie motywy i nikczemne sprężyny uczynków ludzkich, wszystko wtedy dążyć musi do rozstroju woli, poniżenia umysłu i zmateryalizowania pożądań.”

Przyznaje, że taki właśnie a nie inny jest stan dzisiejszego dziecka we Francyi, i że nie tając ani przed sobą, ani przed ogółem niezmiernych trudności, na jakie natrafić będzie musiała reforma wychowania w kierunku przeciwnym, przyznaje że na tę reformę i na wielki wysiłek aby jej dopiąć, czas jest ostatni, albowiem wedle słów jego: *wszędzie zwątpienie, wszędzie negacya zuchwała, a ucho i oko dziecka chwyta pojęcia i obrazy, do których nawet pogańska starożytność nie zawsze przyznaćby się chciała.* Na takim gruncie, o zamiłowaniu prawdy, o poczuciu dobra i piękna, mniema p. Evellin, niema co myśleć, i dlatego przedstawia mu się tak naglącą koniecznością rozbudzenie w dziecku zanikającej czy zanikłej sfery uczuć.

Jakaż do tego celu najkrótsza prowadzi droga?

Nie odrzucając żadnego ze środków przez pedagogię epoki minionej stosowanych, wyznać winniśmy, powiada zawsze Evellin, że obawy mąk życia przyszłego, jako kary za występek spełniony w życiu doczesnem, przestały być hamulcem dla dzisiejszej młodości. A więc szukać musimy innych wędzideł na złe skłonności, i innego sprzymierzeńca do utrzymania człowieka na drodze obowiązku.

Jednem słowem, niby Fenelon nowy, stara się on wynaleźć nowe źródło popędów dodatniej natury, i dochodząc do swego założenia, wypowiada, że tem źródłem musi być na przyszłość czysta miłość, jako pobudka wszystkich czynności człowieka, zastępująca starą bojaźń kary, a zarazem uwielbienie dla prawdy, która na przyszłość zająć musi miejsce dawnego postrachu.

Oczywiście nie mamy zamiaru mówić w tem miejscu, o ile nowy Fenelon jest nowym w istocie, o ile niezapożyczając się u nikogo, wygłosił myśl oryginalną o potrzebie miłości jako pobudki wszystkich uczynków, i prawdy jako podstawy we wszystkich dziełach ludzkich, ani o tem nawet czy wychowanie dawne fundowało się wyłącznie na postrachu, wykluczając inne godniejsze człowieka i jego działań sprężyny i pobudki. Dlatego zostawiamy na boku tymczasem wielką księgę jako nieistniejącą zupełnie, i cały zakon oparty na miłości, aby pomówić o nowej nauce, za którą jak widać, nie świat, ale Francya będzie musiała być odtąd obowiązaną swemu prorokowi.

To wszystko pomijamy zupełnie w przekonaniu, że czytelnik nasz aż nadto jest samodzielnym i krytycznym, aby sobie na własną rękę porozwiązywać wątpliwości, jakie się tu nasuwają, i odróżnił to, co we wskazaniach jest dobrego i użytecznego, od tego, co w nich stanowi rzekome jakieś objawienie prawd nowych, przedtem nigdy jakoby nie głoszonych, i wraz z tem powracamy do przedmiotu naszego.

Powiada tedy, że odtąd nauczyciela rzeczą będzie przejąć się szczytnością swojej missyi, i zostać kontynuatorem wielkiego dzieła rozpoczętego w wychowaniu przez matkę. „Musi on jak matka budzić i utrzymać uczucie w umyśle (?) dziecka, a jednym ze środków ma być budzenie poczucia estetycznego.

Nie spostrzega jak widać reformator, że idzie w swoich objawieniach staremi śladami, ale zresztą nie ma z ogólnego punktu zapatrywania nic do naganienia w jego wzkazaniach. Z chwilą jednakże kiedy dotyka samego wykonania programu staje się o wiele mierniejszym. Szczególnie trącą szczegóły szematyzmem i szablonem, który rażąco odbija od podniosłości idei samej. I tak naprzykład kreśli on sposób wszczepiania w duszę dziecka pryncypiów tej moralności wyższej, dzieląc jej wykład na kilka części.

1-o) Krótkie exposé w formie pogawędki przekonywającej, jako pierwszy zwrot dla obudzenia uwagi dziecka.

2-o) Opowiadanie, którego treść stanowi czyn nauczający.

3-o) Czytanie komentowane przez nauczyciela, a obmyślone starannie zawsze z myślą o założeniu, a tem założeniem wywołanie wzruszeń dodatniej natury.

4-o) Danie dzieciom szeregu pytań, których celem powolne zbliżanie ich do prawdy, tak aby z chwilą, gdy się one zdołają przejąć temi prawdami, mogły je uważać nietylko za swoją własność, ale i za wyrób własny.

Oto szereg tych pytań, a raczej tych tez:

Patryotyzm prawdziwy i fałszywy—Humanizm prawdziwy i fałszywy—Prawdziwa i fałszywa miłość wolności — Należyte i wadliwe pojęcie równości — Uczuciowość i czułostkowość - Duma uzasadniona i duma grzeszna — Prawdziwe i fałszywe rozumienie sprawiedliwości—Zręczność dodatnia i zręczność ujemna—Stałość charakteru pożądana i niepożądana—Rywalizacya godziwa i naganna — Zasługująca na uznanie oszczędność a chciwość — Zmysł korporacyi rozumnie i źle pojęty — Uczucia rodzinne godne zalecenia i opacznie zrozumiane — Inicyatywa osobista i karność—Ważność tej ostatniej we wszystkich stosunkach społecznych.

Z liczby ujemnych właściwości charakteru.

Tchórzostwo wszelkiego rodzaju — Konflikty między dobrem i pięknem w nauce i sztukach pięknych—Dlaczego dobru należy zawsze oddać pierwszeństwo? — Dlaczego zawsze z zastrzeżeniem brać należy ideę bezwzględnego braterstwa narodów? (Bajka o wilku i owcy)—Niebezpieczeństwa kosmopolityzmu. Na to wszystko przykłady z historyi, albo odpowiednie do tezy obrobienie tematu w literaturze belletrystycznej.

Przyznajemy, że dla tych głównie tez, z których każdą po kolei wedle stopnia rozwoju mogłby i powinien nauczający przejść z uczniami swymi, pomieściliśmy wiadomość o pracy p. Evellin, z tem wszakże zastrzeżeniem, że nie są to tezy dla szkół początkowych właściwie. Bez tego byłoby wszystko starą zupełnie miksturą niepedagogiczną z podrobioną etykietą do użytku pedagoga podaną. Pokazuje się, że człowiek zkąd inąd światły, ale jadący na swoim koniku świeckości w wychowaniu, ile razy się pokusi o nowość i oryginalność, tyle razy zamiast być nowym i oryginalnym, staje się plagiatorem, a nawet plagiatorem śmiesznym bardzo.

K.

Juliusz Zeyer.

Zdrada w domu Han.

Legenda Chińska.

Przełożył z oryginału

MIRIAM.

(Ciąg dalszy).

Juenti.

Jakaż to gędźba napełnia duszę mą? Możliważ to, aby głos, który słyszałem w błogim śnie, echo znalazł w piersiach tej dziewy i znowu mi zabrzmiał z jej ust? O Czaokiun! posłuchaj. Zdało mi się w noc przed odjazdem z kraju, że widzę jezioro z drogich kamieni. Na różnobarwnych jego falach łódź płynęła samotna. O maszt jej z kości słoniowej wsparta stała dziewa, nad głową jej szumiały atłasowe żagle, białe jak śnieg, modre piwonie, i srebrne lilie lśniły na nich wyszyte, stubarwne błyski strzelały dokoła z przezroczych fal, a białe ptaki kołyszące się na ich grzywach, wzbijały się długimi sznurami spłoszone przez łódź, pod ciemne błękity. A dziewa patrzała za niemi tęsknem okiem i śpiewała twoim, o dziewo, głosem tajemnicze słowa: „O białe ptaki, lecące ku księżycowi, gdybym też i ja mogła ulecieć za wami! W głębiach lazurowej otchłani rośnie dziwów pełny gaj, w każdem drzewie jego mieszka dusza dziewczęca. Ile śmiertelnych dziew na ziemi, tyle tam drzew srebrnymi liśćmi szeleści, a na szczycie każdego drzewa płonie jako gwiazda błękitny kwiat. W jasne noce miesięczne wędrują tam cienie młodzianów; który ułamie gwiaździsty kwiat błękitny, ten duszę dziewy śniącą w drzewie we własną przeniósł duszę... O weźcie mnie, ptaki żeglowne, na białe swe skrzydła, abym ujrzała cień tego, w którego istność zapadnie istność ma, jak wody strumienia w jezioro!..” Tak śpiewała dziewa cudownej krasy, a głos jej, o dziewo, był głosem twoim i tak przejął mi duszę, że na skraj świata gotów byłem wędrować, by echo jego usłyszeć. O biada mi, usłyszałem je w jakże gorzkiej godzinie!

Czaokiun.

Twe słowa w wir słodkich porywają mnie wspomnień; na sen twój odpowiem swoim snem. Jak widziadło twe płynęłam i ja po czarodziejskim jeziorze, gdy ciało me leżało w śnie pogrążone, a duch błądził swobodnie, onej nocy wiosennej, gdy raz pierwszy rozśpiewuje się ptak ki-konej. Pieśń twego widziadła i moją była pieśnią, słałam ją za ptakami ku gwiaździącemu się niebu Moc niewidzialna uniosła mię potem wysoko, wysoko, przez, miesięcznemi promieniami przesiąkłe, powietrze, do cudownego tego ogrodu, gdzie drzewa-dziewy rosną. Jak ze szkła były białe ich korzenie, jak bursztyn ich pnie, jak srebro ich drżące liście, w których zacieniu lazurowe kwiaty płonęły. Ptaki przelatywały nieustannie przez ogród i śpiewały tak tkliwie, że drzewa łzy roniły. To były dusze tych, którzy dusz szukali, by w jedno z niemi spłynąć na wieki. Zadrżałam cała, bo przyleciał słowik z pieśnią przesłodką i łkał, i radował się, krążąc koło drzewa, które było drzewem mem — wiedziałam to przez wnętrzne objawienie. Teraz ułamał modry kwiat, który na długiej chwiał się gałęzi, i nagle opadła zeń ptasia postać i stał przedemną jako młodzian przecudny — lecz oko jego było smutne i zdjęło mnie przeczucie, że miłość nasza zgubną będzie. Szczęściem i tęsknotą zmożona wykrzyknęłam — kwiat wypadł z jego ręki, zadzwonił o ziemię jak dzwonek z szafiru, dźwiękiem śmiertelnie smutnym — i obudziłam się... O powiedz, tyżeś ten młodzian, który na to zjawił mi się w śnie, abym zbudziwszy się na wieki go utraciła? Jeżeli tak, daj mi raz spojrzeć w twoje oblicze!

Tak zawołała z zapałem dziewa, podniosła ręce i namiętnym ruchem odrzuciła zawój swój. Padł jej u nóg—i stała w kole obcych

mężów w pełnym blasku piękności, w pełnej świetności szat bogatych. Jako skrzydła krucze, czerniały włosy nad wysokiem czołem, skromnem i białem, a ciemność nocy biła czarnymi promieniami z wilgotnych, omdlewających oczu. Czarodziejsko piękne usta zadrgnęły i boleśnie wydarło jej się z piersi: „To on, to on, a inny mąż mnie wiedzie pod swój dach!"

Zabiło serce cesarza Juenti miłością niezmierną, ogień tryskał mu z oczu, westchnienia wzdymały pierś potężną, i grzmiącym zawołał głosem:

— Znalazłem cię, widzenie mych snów! Taką widziałem cię na czółnie, wokół którego gorzało jezioro drogich kamieni! Tem omdlałem okiem patrzałaś za obłokiem białych ptaków, gubiących się w ciemności nocnej. I ciebie chciano wydać temu koczującemu barbarzyńcy? Zdrada, zdrada, zdrada! Niech raczej wyrwą mi serce i pod kopyta koni tatarskich je rzucą! Ja cię, Czaokiun, nie wydam nigdy, nigdy!

Z oczu jej trysł potok łez, jako struga pereł.

— Tym żałosnym głosem śpiewałeś, słowiku mój! — zawołała. — Z takiem uniesieniem patrzałeś na modry kwiat mej duszy i tak wypuściłeś go z ręki, jak teraz mnie puszczasz. O łkaj, o łkaj, niech serce mi pęknie.

— Tyś moja, tyś moja!—odrzekł jak w gorączce cesarz i ujął ją za ręce.

Wtem dobył chan tatarski, który dotąd w niemem zdumieniu przyglądał się razem z innymi, potężny swój miecz i wołać jął chrapliwym głosem, aż sosny się chwiały.

— Zdrada! Zdrada! Zdrada! Kłamstwem i obłudą są słowa, wychodzące z ust chińskich cesarzów, dymem ich obietnice! Sam włożył rękę tej kobiety w rękę moją, a oto teraz chce wyrwać ją z mocy mej! Do broni! Niech miasta chińskie w popiołach legną! Strzaskajcie trumny, w których śpią ojcowie obłudników, spalcie ich świątynie, zburzcie ich pałace! Niech miecze wasze błyskają jak komety w ciemności nocnej, wieszcząc zgubę, śmierć, i hańbę temu gadów pokoleniu!

Ale Czaokiun położyła przejrzystą rękę na ostrym jego mieczu i rzekła cicho, z dostojeństwem:

— Pójdę za tobą na pustynię, panie mój. Spełnię, co Juenti obiecał... Nie twoje serce Juenti, rzucone będzie pod kopyta dzikich rumaków. Był kiedyś mąż, który piersi sobie nożem otworzył i umierające serce wyjął, aby uzdrowić matkę swą. Chwałę jego opiewa wszystek lud. Za tenże lud chcę położyć swe serce na progu jego świątyni pokoju. Ale ty uroń łzę po mnie, bo kocham cię i odchodzę. Umrę na pustyni, ale grób mój wiecznie będzie zielony, bo przyniosłam w ofierze ludowi swemu miłość dla ciebie. Lud zapomni o mnie i o ofierze mej, ale żyje coś innego, niepojętego naokół nas, coś co wiecznie pamięta i nigdy się nie zmienia. Uspokój się, panie mój! Rozpędź chmury z oblicza! Bądź jasny jako miesiąc na won nej świecący górze... Idę już... Ptak może wybrać drzewo, na którem usnąć chce — ale dziewczęce serce nie może wybrać serca, na którem umrzećby chciało!..

Zrobiła krok i obejrzała się jeszcze—Juenti stał koło tronu, ręka jego sięgnęła bezwiednie po złoty kwiat rośliny szi zjun-ni, i bezwiednie upuściła go na ziemię.

— Jak w moim śnie — szepnęła Czaokiun, i podniosła kwiat.

Ale pyszny Tatar chwycił ją w pół i powlókł do swego rumaka. Okamgnienie—i już pędził z nią w dal, chmurą pyłu i stratowanych kwiatów wzbiła się w powietrze, a orszak dziew, rozstawiony pod sosnami, nie przeczuwając co się działo, zawiódł nową pieśń i klaskał w ręce radośnie, póki go tętent koni tatarskich nie zgłuszył.

Juenti padł na tron i zaszlochał:

— Gorzka jest śmierć, lecz nad gorycz śmierci jest przestać żyć, a nie zstąpić w grób! Jestem tylko cieniem bez tchnienia żywota! Kocham ją, a ona dla mnie stracona!

* * *

I była, była dlań stracona! Zdala od ogrodów słodko pachnących, od złotych domów, od przytulnych ognisk swego ludu, za szerokiemi wodami, za wysokiemi górami, ginęła z tęsknoty. Płakała w pustyni pod purpurowym namiotem chana tatarskiego, więdła pod żółtemi chmurami lotnego piasku. Tylko wiosenne noce bywały jej niekiedy pociechą. Pośród niezmierzonego wyschłego stepu zielenił się cichy pagórek, tam chadzała niekiedy w towarzystwie swych dziew, ztamtąd wpatrywała się uparcie w stronę, gdzie leżała gorąco miłowana ojców ziemia. Dziewy jej siadały u stóp pagórka ze spuszczonemi głowami, z których włosy wolno im na łona spływały, i nawpół drzemiąc monotonne śpiewały pieśni. Ona sama wszakże, cudna Czaokiun, stawała na wierzchołku wzgórza, i podniósłszy głowę wpatrywała się w księżyc, połyskujący jak zwierciadło z jaspisu, szukając na jego tarczy obrazu tego, dla którego marła z miłości. I ręce jej wyciągały się w tę stronę ponad drzemiącą pustynię, po której wiatr z wyciem uganiał, i myśli jej leciały jak gwiazdy spadające, za ciemne, posępne lasy, za szerokie jeziora, aż tam do złotego kiosku z oponami z modrego atłasu, stojącego śród pachnących wszystkiemi woniami ogrodów, gdzie lazurowe cienie do marzeń skłaniały, a srebrne dzwonki śpiewały w zawody z ptakami. Tam śnił i marzył zapewne Juenti o niej, jak ona tu o nim! I myśl o jego bólu rzucała ją w przepaść mąk. Wiatr płakał z nią, a księżyc zachmurzał się, współczując jej boleści...

Jednego rana ujrzała długi szereg wielbłądów, ciągnący przez puszczę w niepewnym zmroku przedświtowym; szły od strony, gdzie leżała jej ojczyzna, i łza wstrzymała jej się w oku, a westchnienie znieruchomiało w piersi, tylko serce biło z szaloną szybkością. Teraz poznała odzież swego ludu, teraz wiatr przywiał słodkie dźwięki jej macierzyńskiej mowy! Dziewy u stóp pagórka wybuchnęły radosnym okrzykiem i poczęły powiewać zawojami. Czaokiun pośpieszyła do purpurowego namiotu, który słońce teraz młodym złociło blaskiem, a jednocześnie z nią zbliżyła się z drugiej strony karawana chińska, poselstwo cesarza. Poseł Juenti'ego ukląkł przed chanem, siedzącym na złotem tkanym kobiercu, i wzniósłszy ręce przemówił tak głosem, stłumionym łzami:

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr. E. Tardieu.

Psychologia chorego.

SPRAWOZDANIE.

Chorobę uważać należy wogóle jako zakłócenie, albo deorganizacyę stanu biologicznego człowieka. Różnorodność wielka cierpień ludzkich i stwierdzona rozmaitość oddziaływania każdego niemal z nich na psychiczną strunę jednostki, pozwalałaby zrazu zadziwić się takiemu uogólnieniu tych stanów w człowieku cierpiącym, gdyby się autor przeciw takiemu posądzeniu z góry nie zastrzegł. Odrzuca on mianowicie zupełnie jako przedmiot obserwacyi wszystkie choroby zapalne o dłuższym lub krótszym przebiegu, jeśli tylko przyszły one na indywiduum w pełni sił i zdrowia, i jeśli przeszedłszy okres swój normalnie, zakończyły się wyzdrowieniem. Człowiek dotknięty cierpieniem zapalnem, może być nawet chwilowo poważnie bardzo zagrożonym, ale stan jego ducha, wyłączając peryod ostrej gorączki, sprowadzającej nieprzytomność umysłu, bywa w przeważnej większości wypadków, prawie, że normalny. Wyrzec on się musiał na czas pewien zwykłej działalności, skazany jest na bezczynność, bierność, ale przy wrodzonym optymizmie skłonnym jest zawsze prawie traktować niemoc taką jako przeciwność, którą on przezwycięży. Dramatyzuje nawet i przesadza swój stan, rad przekonać otaczających, że to się jemu tylko zdarzyć mogło, i że on tylko nad taką chorobą mógł zatryumfować — każdy inny prócz niego byłby uległ niewątpliwie. Oprócz ludzi wyjątkowo nie dbających o stan własnego zdrowia, wyjątkowych egoistów, albo nadmiernie bojaźliwych i pieszczących się z najmniejszem nawet cierpieniem, prawo, które staraliśmy się powyżej streścić pobieżnie, powszechnem jest prawie.

Prawdziwie chory, to ten, co przez cierpienie swoje zwyciężonym został zupełnie, to człowiek świadomy swego stanu, który uległ oczywistości wyraźnej, to ten, który pojął nareszcie, iż krok za krokiem, etap po etapie, zmierza do, mniej więcej dającego się w czasie obliczyć, rozwiązania i końca. Nie od razu i nie łatwo godzi się człowiek z taką alternatywą. Wpierw musi zapanować choroba nad całą jego istotą—wpierw musi uznać się ciało zwyciężonem, wpierw myśl zmieni tok dotychczasowy, znikną upodobania, zgaśnie otucha, zanim spoufali się chory nieuleczalny z niecofnioną koniecznością bliskiej śmierci swojej. Indywiduum ludzkie zawzięcie walczy przeciw zagładzie, a ma przytem w so-

bie i dokoła siebie moc przyczyn, które doń prawdy nie dopuszczają. Podszepty instynktu zachowawczego, sofistyka chorym właściwa, przykłady pomyłek lekarskich, kończących się nadspodziewanemi uzdrowieniami chorych, nieodwołalnie dekretowanych przez naukę, powtarzane tak chętnie przez optymistów wszelkich odcieni, wreszcie pobożne kłamstwa otaczających, jeśli są tacy—wszystko to razem budzi nadzieje, podtrzymuje złudzenia, i nie dopuszcza zazwyczaj cierpiącemu zrozumieć istotnego stanu swojej choroby.

Jest tu jednakże pomiędzy tymi wszystkimi, którzy nie chcą lub nie mogą pogodzić się z tem, co ich czeka, sporo jeszcze stopniowań pod względem opierania się rzeczywistości. Najskłonniejszymi do złudzeń bywają optymiści, oprócz nich ludzie nawykli do grania komedyi w życiu i epikurejczycy stroniący z zasady od wszystkiego co przykre, albo tragiczne. Człowiek tego rodzaju, postawiony w obec nieuniknionej a blizkiej śmierci przez długi czas kłamie sobie najprzód, a ludziom następnie. Aby nie dopuścić tej myśli zabójczej zakorzenić się w duszy swojej, robi suggestye sobie i otaczającym, daje do zrozumienia, że z powziętych zamiarów i osnutych projektów życiowych nierezygnuje wcale; owszem planuje, mnoży te projekty, naznacza terminy wykonania, a wśród tego bada twarze słuchających, śledzi wrażenia, czeka potakiwania, lękając się pochwycić cień wątpliwości albo niewiary w to, co mówi w rysach tych, których mistyfikuje. Jestto psychologicznie biorąc współświadome czepianie się illuzyj, odpychanie prawdy, bronienie się jej wszelkim kosztem i wysiłkiem ostatnim.

Jednakże siły nikną, znużenie wzrasta, życie uchodzi. Cóż wtedy? Wtedy, jak mówi dr. Tardieu, rozpoczyna się rozdział stanowczy między człowiekiem cierpiącym, a światem zewnętrznym, który go otacza. Nikną wspólności między żyjącymi i silnymi, a tym, który wyraźnie odchodzi. Żenujący dla wszystkich, żenowanym się on czuje nawzajem przez wszystko co go otacza. Samej choroby nieuleczalnej starcza do wytworzenia podobnej przepaści. Zdrowi związanymi się czują między sobą wspólnością myśli, tożsamością dążeń, zależnością, przywiązaniem, interesem—on nie przyjmuje w tem żadnego udziału, jego nie cieszy szczęście najbliższych, nie przejmuje się już ich niepowodzeniami. On umiera.

„Jak się zmienił,“ powiadają o nim odwiedzający. „Jak jego nic nie obchodzi“ mówią najbliżsi. Nie budzi jego interesu nic z tego, czem się zajmują ludzie; niechby się świat walił dokoła w gruzy, jego myśl egoistyczna zawsze przy tej chorobie, jak gdyby od jego życia losy milionów zawisły. Takie zarzuty robią mu ci, których nuży jednostajny zwrot jego władz duszy na wewnątrz tego kończącego się bytu.

Istotnie chory nie jest tym samym człowiekiem, jakim był dawniej. Cały oddany dolegliwościom swoim, ma swoje zachowanie odmienne od reszty, swoje niepojęte lekceważenie spraw najważniejszych, przecenianie drobiazgów o ile te dotyczą jego osoby — swoje nawet spojrzenie nie to samo zupełnie. Są to chwile oddalające od siebie blizkich nawet. Z jednej strony wskazania nauki doradzają unikanie zetknięć z tym rozkładającym się organizmem, który często bardzo bywa ogniskiem zarazy, z drugiej strony rozkład to, bądź co bądź proces, który odpycha. Usuwa się też każdy prawie, a tymczasem chory bada to, odczuwa, rozumie. Chory to zwyciężony. W świecie zwierzęcym budzi indywiduum takie gniew i zawziętość jemu podobnych; uspołeczniona ludzkość poprzestaje na biernym wstręcie.

Chory to obcy, ale obcy, który wyciąga ręce, dopomina się, wymaga; nigdy mu dosyć tych starań i tej troskliwości, które ma, niezadawalnia się tem, co mu świat od siebie dać może, chce więcej, chce ostatecznie tego, czego mu nikt dać nie może — życia. Samo przez się jasnem jest, że i tu różnica między człowiekiem a człowiekiem być musi, że są egoiści mniejsi, więksi i nieograniczeni—są despoci względni i bezwzględni, ale już to samo, że chory niczemu sam podołać nie może, musi go robić więcej wymagającym od człowieka zdrowego.

Z drugiej strony można robić spostrzeżenie, że chory lepszym jest w chorobie, niż był kiedykolwiek w epoce swojego zdrowia i pełni sił. Gdzież jest naprzykład cierpiący nieuleczalnie, którymby namiętności złe tak wszechwładnie rządziły jak człowiekiem zdrowym?

Niepowściągliwemu w jedzeniu i piciu odjęła choroba jego ciężka jedną z właściwości jego charakteru najujemniejszych Gwałtownik, krzywdziciel, ciemięzca, może być zaledwie nieszkodliwym złośliwcem—ateuszowi z przekonania i długoletniego nawyku po raz pierwszy przyszedł na myśl Bóg, w jego ostatniej dopiero nieuleczalnej chorobie. Asceta mówi nawet, że w cierpieniu dopiero staje się człowiek chrześcijaninem w właściwem znaczeniu tego pojęcia, bo wtedy rezygnować musi ze wszystkich wad, którym hołdował przez życie całe.

Co do tego, co mówi asceta, dobrem to jest oczywiście o tyle, o ile dotyczy ascety; reszta tych przeobrażeń moralnych, według dr. Tardieu, musi być koniecznie braną ze wszelkiemi zastrzeżeniami. Jakoż najłatwiej przecie zrozumieć, że niefolgowanie namiętnościom w chorobie jest tylko cnotą z potrzeby; krzywdzicielowi i ciemięzcy obawa towarzysząca zwykle schyłkowi życia przywodzi na myśl obrachunek z przeszłością i nasuwa trwogi, które utylitarnie biorąc, mogą być po myśli zainteresowanym, ale na czystości ich źródła nie pomyli się nikt ze znających istotę człowieka. Co zaś do skruchy czysto religijnej natury, to ta niewątpliwie jest jednym z najzłudniejszych symptomów, na które łatwowierni tylko bardzo ludzie brać się mogą. Dla psychologii dr. Tardieu są to niezaprzeczenie wszystko cnoty z musu, i o ich trwałości nie tak trudno nawet byłoby się przekonać. Niechajno tylko u każdego z podobnych rekonwalescentów moralnych nastąpi zwrot pomyślny w chorobie branej przezeń za nieuleczalną—niechaj zaczną powracać siły, krew krążyć żywiej, a wnet wraz z odradzającym się człowiekiem fizycznym dawnym, odradzać się pocznie i moralna jego istota. Na tę skruchę, a zwłaszcza na skruchę ateuszów liczyć byłoby wielce lekkomyślnem.

W ten jednak sposób nie bierze się zwykle rzeczy nawet na świecie, który jak wiadomo, czułym, przebaczającym i miłosiernym nie jest wcale. Wiele w zaszłej na korzyść zmianie chorego jest pobudek czysto moralnej natury, a wiele nacisku choroby i trwogi przed nadchodzącem rozwiązaniem zagadki bytu, zazwyczaj nikt nie dochodzi. Wogóle bierze się te rzeczy w ten sposób, że szkodliwy przestał szkodzić, krzywdziciela widzi ogół obezwładnionym, a bluźnierstw od chorych ateistów wyjątkowo tylko spodziewać się można. Dlatego człowiek chory nie jest w tym stopniu zapomnianym, opuszczonym i pozostawionym samemu sobie, jakby się spodziewać należało. Tego jednak stopnia obojętności, który spotykamy faktycznie w stosunku zdrowych i silnych do chorego, miłosierdziu chrześciańskiemu dawnemu było za mało, a nawet nie starcza go altruizmowi cywilizacyi naszej epoki ostatniej. Dla godności człowieczeństwa, dla większego przedziału między istotą ludzką a zwierzęciem, potrzebnym okazuje się czynnik łagodzący, czynnik wprowadzający w warunki nietylko wymiar sprawiedliwości, ale i to co jest wyższem od sprawiedliwości, a zatem miłosierdzie. Bez miłosierdzia, bez współczucia, samo przezwyciężenie wstrętów naturalnych i niechęci wyrozumowanych nie wystarczyłoby z największą pewnością do ulżenia losu tych najnieszczęśliwszych.

Psychologicznie biorąc, zrozumiałem jest zupełnie wedle dr. Tardieu, że siła i zdrowie żywią dla słabości i choroby albo niechęć, albo obojętność w najlepszym razie. Słabość powiada on, jedna, szuka słabości drugiej. Przypatrzmy się z kim najchętniej przestaje chory? Z chorymi. Jaka rozmowa zajmuje go najbardziej? Rozmowa o cierpieniach i dolegliwościach. Dlatego chorzy poszukują się wzajemnie, dlatego wykluczeni z życia czynnego, odsądzeni od jego zabiegów i walk, harmonizują się ze sobą na podstawie wspólności losów i tworzą niejako społeczność w społeczności. Rozmowy jakie chorzy prowadzą między sobą bardzo wiele nauczyć mogą psychologa; szpetność natury ludzkiej wrodzona wydobywa się tutaj bezwiednie na wierzch, ale tylko oko krytycznego badacza wykryć ją może. Cierpiący nie dlatego wcale wypytuje współtowarzysza swego niedoli o jego stan, aby mu przynieść pociechę i módz powiedzieć naprzykład: Nie rozpaczaj! Oto taki, jakim mnie widzisz, cierpię daleko bardziej, a jeśli twoje szanse życiowe są małe, moje są żadne; bądź kontent z losu swego. Takich motywów nie ma cierpiący nigdy, i nie dlatego wcale zbliża on się do podobnego sobie. On szuka nieszczęśliwszego, on chce widzieć bliższego śmierci, szuka takiego, wobec którego sam uczułby jeszcze przewagę i względną siłę swoją. Dla takiego straconego, cierpienia drugich są ulgą i otuchą.

(*Dokończenie nastąpi*).



KRONIKA.

Do upowszechnienia.

Ks. kanonik Matuszewski proboszcz parafii Wszystkich Świętych poleca litościwym sercom za pośrednictwem redakcyj pism codziennych matkę trojga dzieci, z których najstarsze ma lat 9 a najmłodsze 3. Nieszczęśliwa przed paru tygodniami utraciła syna, który był jej podporą jedyną. Chodzi o pomoc doraźną.

Informacye.

„Kuryer Warszawski" podaje w streszczeniu zbiór kwalifikacyj naukowych, wymaganych przez władze od kandydata pragnącego wstąpić na kursa politechniki warszawskiej. Przyjmowanymi tedy być mają:

a) kandydaci mający świadectwa z ukończenia kursu zakładów naukowych wyższych, lub tacy, którzy zdali egzamin półkursowy na wydziałach fizykomatematycznych w uniwersytetach, b) ci, którzy ukończyli gimnazya ministeryum oświaty i szkoły realne z ich klasami dodatkowemi (klas VII), c) wszyscy którzy ukończyli inne zakłady naukowe średnie, których kurs uznany będzie w tej mierze za wystarczający. Wybór takich zakładów nieomieszka sporządzić od siebie ministeryum skarbu.

Komplet studentów w instytucie określa minister skarbu na wniosek rady politechniki.

Pierwszeństwo mają kandydaci pierwszej kategoryi (a) i ci mogą mieć nawet ulgi co do skróconego terminu ukończenia kursów. Po tej grupie pierwsze z kolei miejsce zajmą ci, którzy najlepiej zdadzą egzamin z matematyki i fizyki, oraz egzamin sprawdzający z języka rossyjskiego. Wpis wynosić będzie rs. 100 rocznie. Liczba studentów korzystających z ulg w opłatach wpisowych nie może przechodzić połowy ogółu słuchaczów. Instytut korzysta z praw przyjmowania zapisów stypendyalnych na zasadach ogólnych.

Słuchacze kończący wydziały mechaniczny i chemiczny otrzymywać będą tytuły inżynierów technologów — z wydziału inżynieryjno budowlanego stopnie inżyniera - budowniczego. Pierwszym przysługiwać będzie prawo zarządzania fabrykami, zakładami przemysłowymi i budowanie fabryk oraz domów mieszkalnych zostających w związku z fabrykami, drudzy uzyskują prawo sporządzania projektów i dokonywania wszelkich robót budowlanych.

Jedni i drudzy mogą obejmować posady nauczycieli etatowych w zakładach naukowych realnych i specyalnych.

Pisma codzienne podają zawiadomienia Warszawskiego konserwatoryum muzycznego, dotyczące podniesienia opłaty wpisowej, poczynając od roku przyszłego. Od września r. b. wpis dla uczniów i uczennic wyższych klas gry na fortepianie i na skrzypcach wynosić będzie rs. 100 a nie 80 jak to miało miejsce za dwa półrocza do tej pory, a tylko uczniowie dotychczasowi pozostaną przy dawnej opłacie aż do ukończenia nauki. Dziwią się pisma wogóle tak częstemu podnoszeniu wpisu w konserwatoryum warszawskiem. Niedawno stanowił on 60, obecnie 100 rs. i to w krótkim czasie nastąpiło, takie bez mała podwojenie jego wysokości, co przy pomyślnym, ogólnie biorąc, stanie funduszów, nie wydaje się niezbędnem.

Na zasadzie pomyślnego rezultatu zeszłorocznej próby jarmarku na owoce odbytego w jesieni, komitet jarmarczny zajęty jest obecnie opracowaniem ustawy i regulaminu mającego służyć na jesień nadchodzącą. Ustanowionym być ma gospodarz jarmarku, do którego należeć będzie administracya zewnętrzna, udzielanie objaśnień i wskazówek, prowadzenie kontroli i t. p. Przyjęto w zasadzie, że na jarmark mogą być dostarczane owoce w próbach, a partye przesyłane wprost na ręce komitetu jarmarcznego sprzedawane będą za staraniem gospodarza. Ma też być urządzona przy jarmarku sprzedaż opakowań, torebek i koszyków, niemniej bierze na siebie komitet przesyłkę partyi i odnoszenie owoców zakupionych. P. E. Jankowski przygotowuje zbiór praktycznych rad i wskazówek dotyczących zbierania, sortowania, opakowania i przesyłania owoców na jarmark, a komitet rady te ogłosi drukiem i postara się o ich rozpowszechnienie.

Do udziału w czynnościach komitetu postanowiono zaprosić trzech rolników produkujących owoce na większą skalę.

Wystawy.

W dniu 11 Czerwca r. b. o godzinie 6 po południu na terytoryum byłej wystawy hygienicznej nastąpiło otwarcie tegorocznej wystawy inwentarzy. Ze strony komitetu obecnymi byli: radca Tow. Kredyt. Ziem. Tadeusz Kowalski, T hr. Zamoyski, pp. Michalski i Reszke, cały skład sędziów i wiele osób zaproszonych. Publiczność pomimo ceny rublowej za wejście zebrała się licznie. Wystawa potrwa tydzień cały. W chwili wyjścia naszego pisma będzie ona już zamkniętą, treściwe zatem sprawozdanie z wymienieniem wystawców podajemy w numerze dzisiejszym:

Środek pawilonu głównego zajmują konie pp. Stanisława Szlubowskiego sztuk 5—Antoniego Szlubowskiego z Małgwi—Maryana Szeliskiego z Wargol — Stanisława hr. Łubieńskiego z Ruchwy — Aleksandra hr. Ostrowskiego z Korczewa—Zygmunta Sielskiego ze Skrobaczewa—Stanisława Zawadzkiego z Czarnolasu—Ludwika Makomaskiego z Trębaczewa — Władysława Jelskiego z Szumska — Antoniego Budnego z Podzamcza Bychawskiego—Michała Turoboyskiego z Korytnicy—Jana hr. Zamoyskiego z Trzebienia — Antoniego hr. Potulickiego z Pruszkowa—Stanisława Jóżwickiego z Kołaczkowa — Edwarda Bersohna z Boglewic — Witolda Mrozińskiego z Sołtan — Adolfa Pothsa z Bożej Woli—Michała hr. Tyszkiewicza z Wołożyna—p. Maryi Ochorowiczowej z Warszawy—Władysława Wernera z Woli Solczyńskiej—Mathiasa Bersohna z Woli Boglewskiej i Władysława Cybulskiego z Warszawy. Dalej reprezentowane są konie robocze dosyć licznie.

Bydło różnych ras mieści się w 3 budynkach poprzecznych; wreszcie owce i trzoda jak zwykle; szczegóły jako interesujące wyłącznie specyalistów, pomijamy. Korzystając ze zjazdu ziemian zaprodukowały narzędzia rolnicze swego wyrobu firmy: Wiktor Lilpop, Kowalski i Trylski, przedsiębiorstwa betonowe, firmy nożownicze i t. p.

W dniu 12 b. m. znowu niedopisało zapowiadane przez pisma zgromadzenie ogólne uczestników stałej wystawy prób i wzorów. Nie należy lekceważyć tych wystaw stałych, bo istotnie wobec otwierających się coraz nowych rynków dla naszej wytwórczości krajowej rady i wskazówki ludzi fachowych są dla producentów w każdej gałęzi przemysłu niezbędne.

Nagroda.

Pisma codzienne komunikują, że oficyalista drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej Koziarek, który gorliwością swoją zapobiegł wielkiej katastrofie kolejowej przez danie w porę wiadomości o podmyciu plantu, został przez zarząd nagrodzony jednorazową zapomogą w kwocie 1.000 rs., nadto dzieci jego będą się kształcić w szkole drogi żelaznej na koszt Towarzystwa. W każdym razie miło jest dowiedzieć się, że akuratność i sumienne spełnienie obowiązku pominiętem nie zostało.

Za późno.

Wyznaczona przez radę miejską komissya do sporządzenia projektu urządzenia w Warszawie kilku nowych parków, zebrała się w upłynionym tygodniu. Pokazuje się, że na urządzenie większego parku lub ogrodu niema odpowiedniego miejsca, a tylko poza miastem dałby się urządzić park podobny. Ponieważ wybór miejsca, a następnie urządzenie wymagają wiele czasu, przeto komissya oświadczyła się tym razem za przyprowadzeniem do porządku parku Pragskiego. Ma on zostać ogrodzony, liczba drzew będzie powiększona, wreszcie wzniesionym będzie wał dla ochronienia go na przyszłość od wylewów.

Obrady spóźniły się w istocie o lat kilka. Miała dzielnica Marszałkowska posesyę należącą do rodziny Kronenbergów, która jeśli nie parkiem to wirydarzem być mogła na trzywiorstowej długości ulicy, a ze swojem starem zadrzewieniem odrazu kwalifikowała się do oddania usług, jakich od niej miało miasto prawo wymagać. Ta posesya poszła w handel, nb. z pierwszej ręki poszła tanio bardzo, a jej nabywcą jedynym powinno było być miasto, coby mu się w krótkim czasie zwróciło zarówno z wynajmu budowli zbytkownie urządzonej na jakieś zakłady restauracyjne, jak i z biletów wejścia chociażby, które rodziny mające dziatwę drobną z wielką chęcią by opłacały. Ostatecznie niema tego dziecka gdzie posłać w Warszawie w dnie upalnego lata. Ogród Krasiński mały, zbyt mały nawet na potrzeby swojej dzielnicy, Saski ma tylko szczupłe miejsce wyznaczone dla dzieci, a i to miejsce nie jest wcale dostatecznie ocienione, ani niema na niem żadnych udogodnień niezbędnych. S wery albo zamknięte, albo bez ławek i cienia. Więc chyba za rogatkami szukać musi dziecko schronienia, ale za te rogatki jest kilka wiorst drogi, a ochrony przeciw deszczowi i burzy żadnej po drodze. Kupi się więc to biedactwo gdzie może, połyka kurz ulic, pali na słońcu, a gdy przyjdzie mu ochota schronienia się tam, gdzie drzewa i odrobina zieleni, to je miażdżą konie z wozami, jak to miało miejsce w upłynionym tygodniu w Nadświdżańskiej mleczarni na Nowym Świecie.

Stanowczo placu i ogrodu przy rogu Hożej i Marszałkowskiej puszczać nie należało, bo to był już jeden jedyny ostatni punkt odpowiedni, a teraz kiedy na niem rozsiadły się już trzypiętrowe domy niema o czem radzić, bo rada za późna.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: U schyłku stulecia. — Marya Rodziewiczówna: Kądziel (dalszy ciąg). — Przed burzą, wiersz. — Kłopoty pedagogii. — Juliusz Zeyer: Zdrada w domu Han (dalszy ciąg). — Dr. E. Tardieu: Psychologia chorego. — Kronika. — Ogłoszenia. — Edmund Chojecki: Alkhadar, powieść z życia ojców naszych (dalszy ciąg).

JAN GRUCZYŃSKI i SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon bieżący w wielkim wyborze:

Kretony, Piki, Płócienka, Krystaliny, Batysty, Organdyny, Satynki,

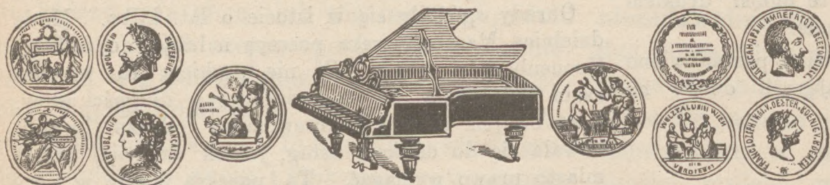
Zefiry i Muśliny angielskie.

Podszewki jedwabne pod suknie muślinowe w modnych kolorach od 40 kop. 860—20—6

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA  **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—18 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

SPECYALNY ZAKŁAD
Reparacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-26



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—8

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

Chmielna 47, m. 3.

Sprzedaż gruntów na letnie mieszkania:

Wołomin i Czarna kolej Petersburska.
Chylice i Skolimów, kolej Wilanowska.
Żerań nad Wisłą, przy szosie do Jabłonny.
Pruszków, przy warsztatach kolei W. W.
Grodzisk, między trzema fabrykami.
Choszczówka, kolej Nadwiślańska. 865—10—8

ZA GOTÓWKĘ i NA ROZPŁATY.

F. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, róg Wierzbowej i Trębackiej Nr. 15.

GŁÓWNY SKŁAD

russkich, zagranicznych i krajowych dywanów, materyi meblowych, portyer, pluszów, firanek, der, kołder, chodników i wycieraczek kokosowych, cerat, linoleum i t. p.

870-10-6 *Zarządzający specyalista* Henryk Pianowski.

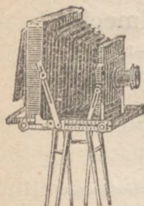
Sprzedaż po cenach fabrycznych

Bluzki damskie koszulowe w wielkim wyborze, 880—6—5
Pończochy i pończoszki zagraniczne i własnego wyrobu,
Skarpeteczki dziecinne,
Trykoty do konnej jazdy i teatralne,
Pantofle

poleca:

S. Przybylski i S-ka

Krakow.-Przedmieście 35, obok hotelu Saskiego.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do rs. 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane, klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedają się z ustępstwem 30 — 50%

847—12—5

MAGAZYN **PATENTOWANYCH**

BIUSTHALTERÓW SZYNDLERA

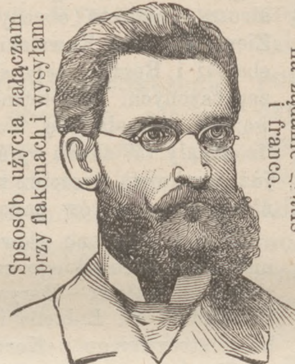
Senatorska № 26.

Poleca także wielki wybór

GORSETÓW

według najpierwszych modeli zagranicznych z najlepszych materyałów po cenach przystępnych. 776A-20-15

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.



Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam na żądanie gratis i franco. 815—13—5

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO
Aleja Jerozolimska Nr. 76.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Erywańska №. 16.

M=me WANDA

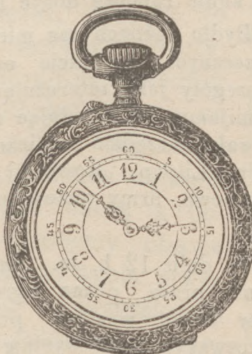
886—4—4 poleca:

NOWOŚCI WIOSENNE

zagraniczne i krajowe, przyjmuje obstalunki na wyprawy z własnych i powierzonych materyałów, podług najświeższych zagranicznych modeli.

Erywańska №. 16.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA**
Braci WARKOWICKICH

837—25 8 **Skład genewskich i francuskich zegarów** w Warszawie, Królewska № 29.

857—12—9

NA RATY

Lasy na letnie mieszkania i stacye klimatyczne oraz place podmiejskie.

Wypłata od 2—3 lat **drobnemi** ratami. Koleje: Nadwiślańska, Petersburska, Wiedeńska, Markowska, Wilanowska i t. p. Place na Woli i Pradze.

Wiadomość: **Nalewki 13 miesz. 5a, albo Nowy-Świat 30 miesz. 1 (kolonizacya).**

Pracownia Sukien i Okryć Damskich 709-25-21

Maryi RYGIER

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr 43, m. 10, druga brama, parter.

APTEKA K. WENDY

873-18-6 Istniejąca od czasów elektorów saskich.

45 Krak.-Przedm.
Telefonu Nr. 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł naturalne i sztuczne.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Іюня 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Sokolnik i jego żona powstawali wraz z dygnitarzami na szaleństwo, wykrzykiwali z matronami na bezbożność; do dziewcząt wcale się nie mięszali.

— Ja bynajmniej nie mam im tego za złe — mówił Piotr Poraj — upuszczenie krwi serpentyną, najlepszy specyfik dla gorączkowej młodzieży, jedyny zaradczy środek przeciw zbytniej rubaszności, która od niejakiego czasu zaczyna wkradać się między młode nasze męzkie pokolenie. I nie ma czemu się dziwić; z kim kto przystaje, takim się staje; nasza młodzież, większą część czasu przepędzając z psami i z końmi, oduczyła się trochę żyć z ludźmi.

Sokolnik uśmiechnął się z lekka na te słowa Poraja, tym razem rzeczywiście nieowinięte ani w jedwab ani w bawełnę.

— Zapewne — odrzekł — jest w tem coś nierozłącznego z naturą szlacheckiego życia. Ludziom dobrze urodzonym życie łatwo przychodzi, słuszna zatem, że z niem igrają, zwłaszcza ci, którzy nie mają żadnych obowiązków.

Ostatnie wyrazy Sokolnik wymówił półgłosem, a widząc towarzystwo rozsypane gronami po salonie, zasiadł z Piotrem na małej kanapie, wszczął z nim obszerną rozmowę o gospodarstwie, o środkach polepszenia bytu włościan, rozwijał mu swoje widoki na przyszłość, zasięgał rady i nasuwał zawiłe kwestye, w których odwoływał się do jego zdania i całkiem na niem polegał.

Ze swojej strony gospodyni domu nie zaniedbała okazywać Fürstembergowi jak dalece mile widzianym był gościem, rozmawiała z nim o stolicy, o dworze, o dawnych swoich wiedeńskich znajomościach. Szambelan, tonąc w ogromnym fotelu, odpowiadał z niechcenia, lekko tylko pochylał głowę, ile razy wspominał nazwisko księcia kanclerza.

Na młodszego Poraja, ani pan, ani pani domu nie zwracali szczególnej uwagi. Z początku tylko Sokolnik powitał go uprzejmie, zostawił przy córce, sam zaś odszedł zabawiać pana Piotra. Kilka podeszłych osób, stanowiących tło obrazu, w przybocznym pokoju zasiadło do wista. Bawiono się głośno i na pozór wesoło.

W naszych salonach, dzięki potężnemu zapasowi ogólników, jakie zasilają towarzystwo, rozmowa zwykle szybko się toczy. Wypadki dnia, na codzienną potrzebę, aż nadto dostarczają pokarmu.

W szczupłem gronku młodszego pokolenia zabłąkanego między kwiatami, naprzeciw głównej kanapy, dogorywały zapytania i uwagi nad pojedynkiem Wilczka.

— Czy i pan także jesteś tego zdania — mówiła Marya do swego sąsiada, że ludzie, którym życie łatwo przychodzi, mają prawo z niem igrać.

— Nie miałbym może nic do zarzucenia — odparł Kazimierz — gdybym mógł zrozumieć znaczenie nadawane tej łatwości życia, ale muszę wyznać, że nie pojmuję co to jest życie łatwe!... małoważne, nic nie znaczące, czcze; niech mi to powiedzą, a będę wiedział czego się trzymać.

— Życie bez cierpień — przerwała młoda dziewczyna.

— Życie samolubów, chcesz pani powiedzieć? to zapewne łatwiejszem jest od innych, ale też tem samem daleko drożej cenionem przez właścicieli—nie przez drugich. W wykazach urzędowych, ludzi podobnie czas trawiących, liczą do żywych — niesłusznie. Łatwość, jak uważam jest tu jednoznacznikiem z bezcelowością. Nie wątpię, że gdyby człowiek rzeczywisty, miał do wyboru dwa życia, z których jedno byłoby najeżonem trudnościami, drugie zaś tak wygładzonem jak zamarzyć może najsamolubniejszy obłudek, nie wątpię, że z wstrętem uciekłby od drugiego. Jakąż męczarnią wieść życie bez odblasku, bez możności wypowiedzenia czegokolwiek nowego, bez poruszenia na zewnątrz siebie żadnego uczucia. Spójrz pani do koła! te kwiatki z różanemi lub białemi kielichy, mają byt daleko treściwszy; one żyją tem, że uśmiechają się do pani, że mogą w różnobarwnych listkach rozpęknąć, zawdzięczając starania, jakie pani względem nich podejmujesz. Kto wie, czyli gdyby kto inny, bez potrzebnej ku temu miłości, wpatrywał się w ich pączki przed rozwiciem, kto wie, czyliby tak bujnie z ziemi wybiegły?

— Dziękuję Panu za dobre przekonanie o moich kwiatkach; w istocie, zasługują one na pochwałę; żaden jeszcze nie uwiądł, a choć wszystkie rosną razem, żaden nie zawziął się tak dalece na drugiego, aby zgubą mu zagrażał.

— Zgoda, jaką pani utrzymujesz między kwiatkami, trudniejszą może, byłaby do zaprowadzenia między ludźmi.

— Niekoniecznie; gdyby każdy chciał tak myśleć, jak jabym po nim żądała.

— Nie powiem, aby warunek był łatwym do wykonania, niepodobnym wszelako wcale go nie znajduję.

— Przyjmuję to zapewnienie jako grzeczność—dar zewsząd i w każdej chwili obficie nam składany.

— Przyjmujesz pani zatem ofiarę, której złożenia, wcale nie miałem zamiaru. Mam zwyczaj milczeć, ile razy zbliżam się do ludzi, dla których mógłbym zdobyć się tylko na czczą grzeczność; jestto może zasada, może nałóg; ale cokolwiekbądź, nigdy nie przełamałem tego zwyczaju. Co zaś mówiłem o przejęciu kogoś własną swoją myślą, po wiedziałem z przekonania; miałażby odpowiedź pani z częstego doświadczenia być wyciągniętą?

— Z doświadczenia? broń Boże — odpowiedziała szybko Marya—zaręczam panu, że myśl ta po raz pierwszy wpadła mi do głowy; dotąd, nigdy nad nią się nie zastanawiałam.

Kazimierz uśmiechnął się; dziewczyna widocznie w słowach jego upatrywała zarzut zalotności i chciała czemprędzej zeń się oczyścić.

— W tej chwili nawet — mówił do niej wesoło, pani znowu mylne znaczenie nadajesz moim wyrazom; nie stosowałem ich wcale do życia zamkniętego między czterema bogato obitemi ścianami salonu, mającego za widno krąg freski sufitu, a za podstawę kobierzec. Nie miałem również na myśli młodych i pięknych kobiet; mówiłem ogólnie o człowieku, o cząstce ludzkości. Potęga słowa poprzedzonego silną wolą, wysnutego z miłości, opartego na prawdzie, a częściej sam wpływ trzech ostatnich warunków, bez koniecznego poparcia ich słowem—oto środek przejmowania ludzi własnem przekonaniem, oto głęboka i tajemnicza ścieżka, po której człowiek zawsze dochodził do wielkich celów.

— Niepodobna zaprzeczyć, ależ środki te niesłychanie są trudnemi do osiągnięcia.

— Przyznajesz pani jednak ich użyteczność...

— Bezwątpienia.

— Ztąd prosty wniosek, że życie nie jest łatwem dla tych, którzy chcą wieść je po ludzku.

— Tak być by powinno; sądzę jednak, że należałoby dodać...

— Cóż takiego?

— Że kto umie przekonywać o potrzebie tych środków, powinienby także...

— Pokazać, jakim sposobem można ich nabyć—wtrącił Kazimierz, kończąc myśl Maryi. Masz pani słuszność; wypadałoby zupełnie i jasno się wytłumaczyć, ale droga to długa i dość przykra, zwłaszcza dla nas. W ślad za tą myślą wpada w pierś człowieka tłum cierpień, strasznych pasowań się z samym sobą, i boleści niewypowiedzianych, tem dokuczliwszych, że wszystkie kryją się wewnątrz, niepojęte, a więc wyśmiane przez ogół, szarpiące myśl dzienną, wydziwiające w sennych marzeniach i nareszcie wszystkie ukochane, religijną czcią ozłocone, bo w wypadku dające nadziemski spokój ducha i moc niesłychaną.

Długo tak Kazimierz rozmawiał z Maryą; płomienna jego egzaltacya odsłaniała nowy świat nieznanych dotąd a uroczych pojęć przed oczyma dziewczyny. Ona też wlepiwszy weń ciemne źrenice słuchała go z zachwytem, lekkim rumieńcem i zmiennym co chwila wyrazem twarzy, dając poznać jak cała, pozwalała duchowi młodzieńca unosić się po nowych dla siebie krainach.

Kazimierz, mając ciągle na oczach przezroczyste i tęskne oblicze ciekawej dziewczyny, zapomniał na chwilę, gdzie się znajdował, poił się wrażeniami, jakie budził w jej duszy i zwolna głos podnosił. Większa część towarzystwa zamilkła i zwróciła na dwoje młodych ludzi uwagę, chciwa dosłyszyć o czem toczyła się ważna między niemi rozmowa. I wnet zawiał go chłodny, przejmujący wiatr od tych sąsiadów, którzy wysyłali na zwiady

obojętnie ciekawe słuchy; dreszcz go ukłół w serce, uciął nagle rozmowę i powstał ze swego miejsca.

Marya zatoczyła niespokojnym wzrokiem do koła, zaczęła powoli, obrywać liście z jakiegoś kwiatka; Poraj wszedł z towarzystwem w ogólną rozmowę.

— My ciągle tu rozmawiamy o dzisiejszym pojedynku—mówiła pani Sokolnikowa; panowie i panie na mnie, jako na kuzynkę Władysława, wkładają obowiązek wyłajania go za tę nieszczęsną popędliwość, którą tyle razy już drogo przypłacił. Spodziewam się, że pan Poraj, świeżo z zagranicy przybyły, także nie pochwala tej zamaszystości naszej młodzieży.

— Zbyt krótko jestem we Lwowie — odparł Kazimierz—abym miał stanowczo wyrokować o naszej młodzieży. Co zaś do pojedynku, sądzę pani hrabino, że należy go używać w ostatecznych razach, i to dla siebie—nie dla świata. Niech krwawy ten dług będzie wypłaconym własnemu przekonaniu, nie zaś opinii ogółu; ztąd między dwoma temiż samemi osobami, przypuszczam w życiu jeden tylko pojedynek.

Piotr z podziwieniem spojrzał na brata, nie spodziewał się znaleźć w nim tyle zawziętości. Sokolnikowa powierzchownie myśl jego pojęła i rzekła:

— Tak jest, w bardzo młodym wieku; jedna jakaś tam utarczka między rówiennikami.

— Koniecznie między rówiennikami — przerwał Kazimierz—pani hrabina ma słuszność; warunki i ofiary z obu stron winny być równe.

Szambelan Fürstemberg potwierdzając ten sąd, dodał, że zachowanie równości było pierwszym i świętym obowiązkiem świadków; Sokolnik także wtrącił kilka nieznacznych słów; dwie podeszłe matrony rozsiadłe na kanapie i pochylone każda w przeciwną stronę w kształt dartego austryackiego orła, zamruczały potakująco. Zakonkludowano kwestyę powszechną zgodą i tą wesołą harmonją, jaką Sokolnik umiał z dziwną zręcznością utrzymywać między swymi gośćmi. Każdy odszedł zadowolony, każdy równie przekonany o własnej wyższości, jako też o subtelnie wykształconym i uprzejmym charakterze państwa domu.

Piotr nadewszystko uszczęśliwionym był z Sokolnika. Magnat tak szczerze wypytywał go o rady, tak szlachetne rozwijał przed nim zamiary, że zacny obywatel w niechęci jaką Sokolnik obudzał w kraju, ujrzał zawiść jednych, powierzchowną lub daleką znajomość drugich. Kazimierz zastanawiał się nad Sokolniczanką.

Prawdę mówiąc, rodzice Maryi nie sprawili na nim zbyt korzystnego wrażenia. Sokolnik wydał się mu nadętym i obłudnym, żona jego przesadzoną, i w rozmowie powtarzającą tylko zdania, przed chwilą usłyszane od tego z obecnych, któremu towarzystwo w duchu przyznawało palmę wyższości. Córka ich atoli tem szczególniejszem była dlań zjawiskiem, że nie pojmował, jak na tak pospolitej gałęzi, mógł rozpęknąć kwiat równego wdzięku. Dziewczyna prócz tego ujęła go za serce pojętnością, z jaką skłaniała uwagę na jego wyrazy.

Kazimierz powoli przestał wspominać o wyjeździe.

Sokolnik i jego żona, przyjmowali go zawsze z tą samą uprzejmością, czynili mu poufałe wymówki, gdy czasami wieczorem spóźnił się na herbatę, zwłaszcza zaś (co było dowodem największej przychylności) przestali zajmować się nim jak gościem. Ponieważ zaś w domu bywało dwóch braci tegoż nazwiska, Marya przeto młodszego nazywała po prostu panem Kazimierzem. Młodzieńcowi, dziwnie mile dźwięczało imię jego wymawiane czarującemi ustami dziewczyny; zdawało się mu, że tak zawołany miał prawo otwierać dno swoich myśli, rozkrywać głąb swego serca, że musiał szeroko odpowiadać położonemu w nim zaufaniu.

Raz tym sposobem zrozumiawszy swe stanowisko, dobił się wreszcie tej spokojności, jakiej oddawna gorąco pragnął. Odtąd nie zastanawiał się już nad rodzajem stosunków swoich z Maryą.

Gospodarz przyjmował go wesoło i otwarcie; pani domu zostawiała mu wszelką wolność, nie troszczyła się o niego, nie zabawiała siadłszy na kanapie ogólnikami przeznaczonymi na przyjęcie powszednich odwiedzin; córka mówiła mu o wszystkiem, co tylko wiało przez piękną jej głowę; w ogóle, dobrze mu było w tym domu, wygodnie, i dziwak tylko na jego miejscu odmówilby sobie korzystania z przyjemnego pobytu. Kazimierz nie był dziwakiem.

W bolesnych chwilach duchowego rozdźwięku, w napadach niewytłumaczonego smutku, śpiew Maryi łagodził, kołysał wzburzenie umysłu młodego jej słuchacza. Kazimierz spostrzegał czasami, że dziewczyna nie zawsze śpiewała z jednakowem natężeniem uczucia, odgadywał przyczynę różnicy; dusza jego więcej potrzebowała spoczynku, pragnienie spokojności było gorętszem, i tem samem dzielniejsze siły wydobywało z pięknej śpiewaczki.

Po niejakim czasie wspólnej znajomości, dziewczyna, często sama nie wiedząc dlaczego, rzuciwszy na Poraja przelotne wejrzenie, pędzona niepojętą siłą, siadała do fortepianu i wtedy najwięcej lubowała się swoim głosem. Były to oczywiście chwile natchnienia.

Tymczasem w rozumowanich swoich, Kazimierz stawał się coraz mniej na świat zawziętym, pojmował wiele słabości, o jakich poprzednio słyszeć nie chciał, odkrywał przymioty przed wadami, nadewszystko zaś w starszym bracie z każdym dniem wynajdywał nowe zalety. Poznawszy go bliżej, z rozkoszą rozglądał szlachetną tę istotę, gotową do każdochwilowego zaparcia samej siebie, nieznającą ani czasu, ani przestrzeni, ani zbytnich poświęceń, gdy szło o zadowolenie własnego serca, o wyświadczenie bliźniemu przysługi.

Ze swojej strony Piotr Poraj widocznie promieniał szczęściem, nie wszczynał odtąd wprawdzie rozmów podobnych do tej, w jaką wdał się był z bratem na początku naszej powieści, lękał się niewczesnem słowem zepsuć pomyślnych kombinacyj losu, sam w sobie natomiast nie posiadał się z radości, ile razy rozważył, jak rzeczy wybornie się układały, i wtedy zacierał ręce, uśmiechał się, mruczał jakąś bez słów piosenkę.

Kilka razy Piotr dla własnego spokoju, chciał zręcznie wybadać myśli brata, obchodził go zdaleka, ostróżnie, napomykał nawiasem uwagi o Sokolniku, o jego żonie;—o córce umyślnie nigdy nie wspominał. Nadaremnie – Kazimierz zbywał go nieznacznemi odpowiedziami, potakiwał, lub co gorzej, milczał.

Piotr z zaufaniem rzucił się w objęcia przyszłości, powiedział sobie, że czas wszystko wyjaśni; chodził więc zakochany we własnem marzeniu, często wzdychał, raz nawet Kazimierz schwytał go na jakimś gorącym monologu. Zapytany o treść, odpowiedział nie bez zmięszania jednak, że obliczał koszta spławu pszenicy po Dniestrze. Młodszy brat poprzestał na wymówce.

Odtąd, Piotr postanowił nigdy nie wdawać się z bratem w długie sam na sam rozmowy; nie był pewnym czyli uniesiony przedwczesnym zapałem, nie rzuci się na szyję Kazimierzowi i nie zapyta otwarcie, poprostu, czy może mieć pewną nadzieję uściskania wkrótce bratowej... Gwoli tym myślom zapewne, Piotr od niejakiego czasu odwiedzał często jednego z swoich przyjaciół, budowniczego, wypytywał go, jak długo potrwałoby zupełne przebudowanie i urządzenie przyzwoitego, wiejskiego mieszkania. O koszta, jak mówił, nie dbał bynajmniej, byle tylko wewnątrz na niczem nie zbywało, byleby można wprowadzić kobietę po pańsku wychowaną, znającą się na najdrobniejszych szczegółach, trochę nawet rozpieszczoną.

Gdy tak Piotr rozkoszował się swojemi nadziejami, a brat jego młodszy spędzał pogodne dni w towarzystwie panny Sokolniczanki, dotychczasowy błękit ich pożycia począł się nagle zachmurzać. Nie wiadomo, z jakich przyczyn, Sokolnik nieznacznie usuwał się od Kazimierza; obejście jego chłodło, odcienia jednak tej zmiany były tak lekkiemi, że Poraj mógł je poczuć tajemną tylko drażliwością uczucia, wyraźnych bowiem oznak niechęci dotąd wcale nie spostrzegał.

Sokolnik od kilku dni nie spuszczał z oczu szambelana Fürstemberga; zabiegał mu z równą uprzejmością, jakiej przedtem nie szczędził dla obu Porajów i czem więcej uważał, że młodszy brat zajmuje się jego córką, tem dobitniej dawał mu uczuć zwrot przychylności ku nowemu ulubieńcowi.

Jakie widoki, chwiejący się w interesach magnat, ścigał podobnem postępowaniem—trudno było odgadnąć, tembardziej, że doskonale wiedział, iż szambelan, jako najmłodszy z rodziny, oprócz nazwiska, bezpłatnego dworskiego zaszczytu, i nadziei w przyszłości wysokiego urzędu, nie miał zresztą nic takiego, coby korzystnie za nim przemawiało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

———

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-38

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-16 przyjęcie od 9 do 6:
Chmielna N-r 16. m. 4.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów. Kurs I-y z drugiej edycyi** w całym tomie kosztuje rs. 1 kop. 20 (pocztą rs. 1 kop. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatnie** dzieło wartości rs. **1** kop **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13). Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 797—12-11

SKŁAD
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI,
oraz 585—25-21
własna malarnia na porcelanie
T. Z. OSIŃSKIEGO
Warszawa, Marszałkowska № 142.
WYBÓR WIELKI. CENY NIZKIE.

„Pomoc prawna"

DLA NIEZAMOŻNYCH 798—13—12
przy ul. Złotej Nr 14.
P. Adw. przys. **C. Brzeziński, A. Kronnenblech, J. Przanowski** i **H. Zbrowski** udzielają porad prawnych, przyjmują sprawy do wszystkich sądów i redagują prośby do wszystkich władz i instytucyj. Codziennie od g. 9 r. do g. 4 p. p.

SPECYALNY SKŁAD
Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—5
TOWARY NORYMBERSKIE
Antonina Plichta
Ś-to Krzyzka № 8.
CENY NAJNIŻSZE.

W. KONOPACKA,

Nowogrodzka Nr 9, I piętro.
Pracownia sukien i okryć wykonywa obstalunki z własnych jak i z powierzonych materyałów, wykwintnie po cenach przystępnych, według ostatnich wzorów 766-25-20

Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej **Przewoskiego.**
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-14

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
M. TENCERA
WARSZAWA, Krakowskie - Przedmieście Nr. 39 (obok hotelu Saskiego). i Senatorska Nr. 22 (róg placu Teatralnego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 49

KWIATY
SZTUCZNE poleca
M. CIECHANOW
Elektoralna 31. 822—15—14

Ludwik Kowalski
KRAWIEC DAMSKI 875—6—6
ulica Królewska Nr. 1, m. 24.
wykonywa specyalnie żakiety wszelkiego rodzaju, okrycia damskie i kostiumy angielskie.

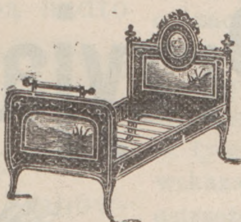
KUPNO
SPRZEDAŻ I REPERACYA
używanych maszyn do szycia
J. HEIMAN, 851-12-10
Przechodnia 8, tel. 874.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach
ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY
MAURYCEGO ERLICH 898—24—
ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powoluje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

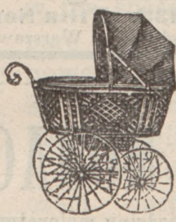
SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
Marszałkowska 136, róg Ś-to Krzyzkiej, I-sze piętro.
Wielki wybór mebli z własnych warsztatów. Tapicernia własna.
668-24-24 Zarządzający ***Julian Goetze.***



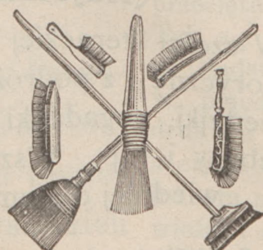
!! BEZ KONKURENCYI !!
Wózki dziecinne i Welocypedy najnowszych zagranicznych fasonów poleca fabryka
I. SŁOBODSKIEGO
872—10—6 Długa Nr. 30 Warszawa.



116. MARSZAŁKOWSKA 116.
Mebli żelaznych, Wózków i Welocypedów dziecinnych
SKŁAD FABRYCZNY
z oddziałem pościelowym
J. Neufeld'a, w Warszawie,
MARSZAŁKOWSKA 116.
Poleca swe wyroby i artykuły pościelowe po cenach fabrycznych nizkich. Cenniki na żądanie gratis i franco. 695-26 21
Adres dla listów: **Pańska 33 (fabryka).**



SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
Józef RABINOWICZ
Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—8



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
ALEKSANDRA FEIST
w Warszawie, Senatorska 24,
zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania towaru przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towarów dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych przesłaną być może. 844-12-6
Fabryka konkuruje nie ceną lecz dobrocią towaru.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
1 Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. 738-26-16 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

Dr. A. BUCKIEWICZ
Wilcza Nr. 28.
Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy") oraz skórne (np. wilki, liszaje, skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Środy; czwartki, piątki i soboty od **11—1** i od **5—6,** niedziele i święta **9—10** rano. Biednych bezpłatnie. 890—6—4

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-18

POŃCZOCHY w wielkim wyborze damskie, dziecinne z dubeltowemi kolankami i skarpetki trwałe, niewypierające się i dobrym fasonem poleca:
K. FIJAŁKOWSKA
10. Maryańska 10.
Kupującym tuzin chociażby różnych gatunków rabat. 823—12—8

Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HENRYK OSIŃSKI**
Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego, w Warszawie. 690-25-21

Wincenty Węgierski
Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
B. HERSE
854-26-6 otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich



FABRYKA GORSETÓW 869-12-6
WILHELMA STEINER
Ś-to Krzyzka 34 róg Jasnej.
Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Lodownie pokojowe, Kuchenki naftowe i inne, Łóżka, Wanny, Wagi, Naczynia kuchenne.
J. Zabokrzecki i S-ka
Senatorska №. 12
891—6—2 (obok Ratusza).

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJÓW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814 - 25—9

APTEKA M. MALINOWSKIEGO
Nowy-Świat 35. Telefon Nr. 190.
dawniej E. Jaruszkiewicza, poleca:
Wody Mineralne, naturalne świeżego czerpania, Wina, Mydła lecznicze, Najnowsze środki lecznicze. 889—4—4

Saska Manufaktura Maszyn do szycia ulepszonego systemu Singera, Zorawia Nr. 35 (drugi dom od Marszałkowskiej), na raty tygodniowe po rs. 1, oraz wszelkie reperacye. 840-28-22

Marszałkowska 101. * ZEGARKI. • W. RUDNICKI • BIŻUTERYA. * Marszałkowska 101.

627—25—21

W № 24-ty „Roli"
rozpoczął się druk obszerniejszego studyum

J. E. Ks. Biskupa Niedziałkowskiego
p. t

„Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików" 895 2-1

Początek jednak nowej tej pracy znamienitego Autora, wszyscy **nowo-przybywający**, od 1-go Lipca r. b., abonenci „**Roli**" otrzymają **bezpłatnie**. Prenumerata kwartalna „**Roli**" rs. **1** kop. **50**; z przesyłką pocztową rs. **2** Adres: redakcyi:
Nowy-Świat Nr. 4.

Maszynki do mięsa bez noży
Maszynki do wyjmowania pestek z wiśni
Maszynki do zszywania próbek
Rowery damskie 898-15-1

polecają:

JULJUSZ HEGNER i S-ka
WARSZAWA
Plac Ś-go Aleksandra № 8.

Zapisy oraz egzaminy do

Nowego Zakładu Naukowego

Bronisławy Jastrzębowskiej 896—1—1

przy ul. *Marszałkowskiej № 74* odbywają się codziennie pomiędzy godz. 9 a 11-ą rano oraz 3-a, a 5-tą po południu przy ulicy *Hożej № 50, m. 2.*

KAKAO, CZEKOLADĘ,
CUKRY
DESEROWE,
CZEKOLADKI
poleca
838-25-5
W. TRUSZKOWSKI
FABRYKA Krak.-Przed. 17

Nowo-otworzony
MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—8 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20, 816—25—10.
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specjalności.

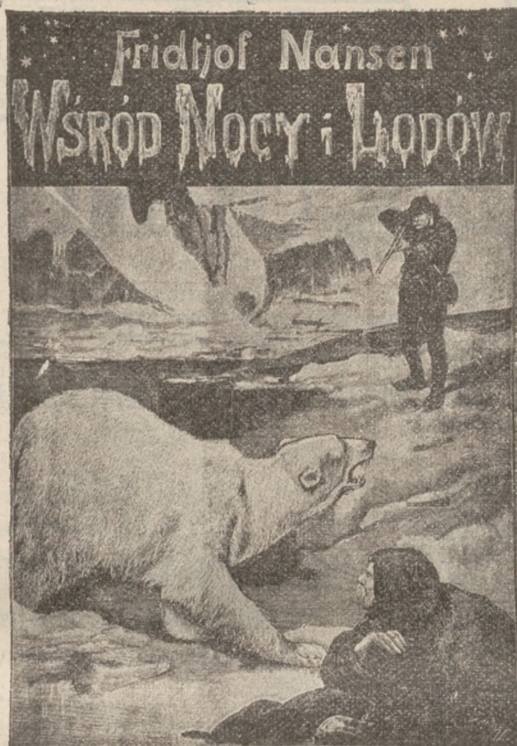
ZAKŁD GALWANICZNY
JANA ŻABOKLICKIEGO
b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"
Senatorska 18,
(dom pp. Kanoniczek).
Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.
894—25—1

NOWO OTWORZONY SKŁAD
MATERYAŁÓW APTECZNYCH I FARB
prowizora farmacyi

BERNARDA HEIMANA

Warszawa, ulica Nowo-Senatorska 8 (obok Placu Teatralnego)
Poleca wszelkie artykuły w zakres specjalności wchodzące po cenach nizkich w wyborowych gatunkach. 876—12—6

Zeszyt II-gi opuścił prasę.
Do nabycia we wszystkich księgarniach



„Wśród nocy i lodów"

Norweska wyprawa
na biegun północny
1893—1896.
Fridtjofa Nansena.

Wydanie ozdobne, około 200 rycin, 7 chromolitografij i 2 mapy geograficzne; 2 duże tomy w 10 zeszytach.

Cena zeszytu rs. 1.—z przesyłką rs. 1.25. Składający przedpłatę za 10 zeszytów z góry, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Krak. Przedm 15.

Używajcie wszyscy Kakao Fruzińskiego.

Kakao Fruzińskiego uznane przez licznych odbiorców za najlepsze w smaku, oraz analizowane przez powagi lekarskie i uznane jako najzdrowsze nie ustępuje w niczem najlepszym markom zagranicznym, a o połowę tańsze. 897—8—1
Parowa Fabryka Kakao, Czekolady i Cukrów Deserowych
J. Fruzińskiego
Warszawa, Marszałkowska 133. Filia Senatorska 6.
oraz we wszystkich pierwszorzędnych handlach w Warszawie i na prowincyi.

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA"

Pismo artystyczne, zawierające utwory z dziedziny malarstwa, literatury i muzyki.
wydane w Monachium d. 19 Grudnia 1897 r.
jednorazowo na rzecz kształcącej się tamże młodzieży polskiej

W dziale literatury raczyli przyjąć udział następujący pisarze: W. Bugiel, Stefan Gacki. Kazimierz Gliński, Konstanty Górski, T. T. Jeż, Jordan, Jan Kasprowicz, Marya Konopnicka, Antoni Lange, Miriam, Adam M ski, Andrzej Niemojewski, Eliza Orzeszkowa, Or-Ot, Stanisław Przybyszewski, Edward Porębowicz, Lucyan Rydel, Wład Reymont. Selim, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Władysław Wankie, Kazimierz Wize, Stan. Wyrzykowski, Jan Zakrzewski.

W dziale malarstwa, ofiarowali swe współpracownictwo następujący artyści: Józef Brandt, Olga Boznańska, S. Buchbinder, Władysław Czachórski, Józef Czajkowski, Eugenjusz Dąbrowski, Aleksander Gierymski, Stanisław Grocholski, Em. Jasiński, Leon Kaufman, Alfred Wierusz Kowalski, K. Wierusz Kowalski, hr. Otolia Kraszewska, Soter Jaxa Małachowski, A. Markowicz, Stan. Radziejowski, St. Bohusz Siestrzencewicz, Teofil Terlecki, M Trzebiński, Władysław Turquier, Władysław Wankie, Feliks Wygrzywalski, J. Wodziński, Jul. Zuber.

W dziale muzycznym nadesłali swe utwory następujący kompozytorowie: Adam Lach, Piotr Maszyński, Władysław Żeleński,

Zewnętrzna strona wydawnictwa odpowiada najnowszym wymaganiom sztuki reprodukcyjnej.

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA" jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych.

Cena pojedyńczego numeru w handlu księgarskim wynosi:

w Ks. POZNAŃSKIEM i NIEMCZECH:	w GALICYI i AUSTRYI:	w KRÓLESTWIE i ROSSYI:
3 m. 50 f. z przes. 3 m. 80 f.	2 złr. z przes. 2 złr. 25 cent.	2 rs. z przes 2 rs. 40 kop.

!Prawo przedruku utworów z któregokolwiek działu zastrzeżone!
KOMITET.

Stały adres w Monachium: „E. Mühlthaler's Königl. Hof-Buch & Kunstdruckerei Dachauerstr. 15," für „JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA".

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.
(Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**

REDAKTOR i WYDAWCA
Jan Skiwski
Warszawa, Chmielna 26.